



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Dla młodych ludzi oznaką dojrzałości i wejściem w dorosłość jest często papieros. Czy stereotypy hamują rozwój współczesnej młodzieży? Czy dorośli mają coś do zaproponowania poszukującemu swojej drogi młodemu człowiekowi? Nie tylko na te pytania starali się odpowiedzieć organizatorzy spotkania na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Prowokujące i nieco tajemnicze, o nazwie „Braveheart”, sugerowało od początku, że chodzi o walkę. Więcej o walecznych sercach na s. IV-V. Również walka będzie w najbliższym czasie codziennością nowego prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W ponadpięćdziesięcioletniej historii tej organizacji tak młodego szefa jeszcze nie było. O przyszłości ZKP rozmawiał z nim ks. Sławomir Czalej (s. III). Z kolei w parafii NSPJ w Sopocie zarówno dzieci, jak i dorośli pod przywództwem Agnieszki Rybak walczą o dobry wizerunek wspólnoty. Robią to najlepiej, jak potrafią – śpiewając i chwając Boga. (s. VII). A na zakończenie zachęcam do refleksji na temat misji. Ks. Antoni Konkel z otwartością prawdziwego misjonarza spotyka się nawet z zabójcami. Co robi w parafii Cerro Azul i gdzie to jest – piszemy na s. VI.

Tragiczna śmierć gdańskiego urzędnika

Jeden jak cały świat



Zostawił po sobie dobre życie, wspomnienia i dużo rzetelnej pracy, choć **odszedł przedwcześnie**. Antoni Szczyt, wieloletni pracownik Urzędu Miasta w Gdańsku, został pochowany na cmentarzu Srebrzysko.

Czasem cały świat oznacza mniej niż jeden człowiek, którego brak – można było przeczytać na stronie internetowej, poświęconej pamięci Antoniego Szczyta, który zginął śmiercią tragiczną podczas urlopu w RPA. Urna z prochami dyrektora

Pomorskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Gdańsku, jednego z najbardziej lubianych gdańskich urzędników, została we wtorek 28 stycznia pochowana na cmentarzu Srebrzysko. Wcześniej w katedrze oliwskiej abp Tadeusz Gocłowski przewodniczył Mszy św. w jego intencji.

– Odszedł od nas serdeczny kolega i świetny fachowiec. Zawsze profesjonalny w tym, co robił, z głęboką wiedzą merytoryczną i praktyką życiową – mówili po pogrzebie jego znajomi. – Był człowiekiem bardzo otwartym i zaangażowanym.

– Bardzo szczerze i prawdziwie oddany także w działaniach na rzecz katedry oliwskiej – podkreślił na zakończenie liturgii proboszcz parafii ks. Zbigniew Zieliński.

Antoni Szczyt zaangażowany był m.in. w powstanie i działanie Stowa-

Antoni Szczyt przez wiele lat pomagał parafii katedralnej. Uroczystości żałobne pod przewodnictwem byłego metropolity odbyły się właśnie w tym miejscu

zrzeszenia Miłośników Archikatedry Oliwskiej. Nic też dziwnego, że właśnie jego prezes, prof. Roman Perucki, zagrał na organach podczas żałobnej Eucharystii. W uroczystościach uczestniczyli kapłani oraz ci, którym nie był obojętny. – Będzie nam go brakowało – mówił ks. Witold Strykowski, proboszcz parafii w Letniewie, w której przez wiele lat A. Szczyt mieszkał i pomagał. – Zawsze, gdy miał okazję, angażował się w liturgię. To był człowiek czynów, a nie teoretyk – dodaje ks. Strykowski.

Antoni Szczyt zginął 6 grudnia podczas urlopu, w wypadku, do którego doszło w Zatoce Mossel na Oceanie Indyjskim. Ze wstępnego raportu południowoafrykańskiej policji wynika, że bezpośrednią przyczyną śmierci było utonięcie.



Abp Sławoj Leszek Głódź

Zjawiska, których nośnikiem są liberalne ideologie, przenikają do kultury dnia codziennego, do form ludzkiego życia. W ich ujęciu **to, co święte, zaczyna być traktowane jako wspomnienie przeszłości – swoisty rekwizyt historycznej pamięci Europy.** Co i raz – to znak naszych czasów – daje o sobie znać pycha ludzkiego umysłu, któremu się wydaje, że potrafi przeniknąć Boży ład, świętość i tajemnicę ludzkiego życia. Potrafi nawet zakpić, poniżyć to, co święte, polskie, nasze. Będziemy się starać, poprzez różne formy duszpasterskiej aktywności, otworzyć ludzkie serca na komunę z Bogiem, gruntować w umysłach prawdę o Bogu, który stworzył świat wedle miary mądrości i miłości. Przypominać, że Bóg nie zniknął z perspektywy świata, przeciwnie – jest siłą, która go nieprzerwanie ożywia. (...) W duszpasterskim programie tego roku będziemy się ją starali rozbudzać i pogłębiać przez lekturę słowa Bożego, przez liturgię, modlitwę i kontemplację. Będziemy budzić taką wrażliwość, która potrafi dostrzec duchową ośnowę świata, obecność w nim Boga, Jego mocy i Jego miłości.

* fragment orędzia arcybiskupa metropolity gdańskiego

ANDRZEJ URBAŃSKI

Ulice i kary

POMORZE. Śnieg pada, mrozy nie puszczają, a firmy odpowiedzialne za odśnieżanie miasta otrzymują kary od włodarzy. Jeszcze przed zakończeniem roku w Gdańsku wydano prawie wszystkie pieniądze zaplanowane na ten cel ok. 3 mln zł. To mało, w porównaniu z o wiele mniejszą Gdynią, która wydaje 5 mln zł. Na 4 z 6 gdańskich firm, z którymi

miasto podpisało umowy, zostały nałożone kary w wysokości prawie 50 tys. zł. Wydatki na odśnieżanie wzrosną co najmniej do 8 mln zł. W budżecie na całą zimę zapisano 11 mln zł. Dlatego miejscy urzędnicy apelują do mieszkańców, by zostawiali samochody w domach i korzystali z komunikacji publicznej. Drogi, po których kursują autobusy i trolejbusy, są bowiem odśnieżane w pierwszej kolejności.



Zima w tym roku wyjątkowo niefascykawa dla drogowców

ANDRZEJ URBAŃSKI

Drożej eskaemką

TRÓJMIASTO. Nowy rok i nowe ceny biletów SKM. Podwyżka wynosi średnio 7 proc. Czy tzw. rosnące koszty związane z infrastrukturą – jak tłumaczy tę decyzję zarząd spółki – mogą ją wytłumaczyć? Najtańszy normalny bilet na kolejkę, za który dotychczas płaciliśmy 2,20 zł, od nowego roku kosztuje 2,40 zł.

Jadąc z Gdyni-Cisowej do Gdańska Głównego zapłacimy 6 zł. Dotychczas wydawaliśmy 5,60 zł. Więcej zapłacimy także za ceny biletów okresowych. Poczyszające jest to, że w tym roku mają to być jedyne podwyżki w SKM. Zarząd tłumaczy, że głównym powodem wprowadzenia zmian cen są rosnące koszty energii trakcyjnej.

Strażacy na medal



Zapotrzebowanie na krew nie maleje

ANDRZEJ URBAŃSKI

Gdynia. W ciągu całego roku oddali 253 litry krwi. Dzięki takiemu zaangażowaniu gdyńscy strażacy z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej zajęli pierwsze miejsce w programie Strażacy w Honorowym Krwiodawstwie „Ognisty ratownik

– gorąca krew”. Gdynianie zwyciężyli w kategorii „najaktywniejsza jednostka straży”. Kolejną zbiórkę krwi strażacy organizują 21 stycznia od 8.30 do 13.00 przed komendą przy ul. Władysława IV 12/14. W tym miejscu zaparkuje specjalny ambulans.

Zabiorą pieniądze na S-7

POMORSKIE. Wojewoda pomorski Roman Zaborowski przesłał do ministra infrastruktury pismo, w którym interweniuje w sprawie drogi S-7 Elbląg-Gdańsk. Wyraził w nim swoje zaniepokojenie w związku z informacjami o ewentualnej rezygnacji lub przesunięciu w czasie budowy pomorskiego odcinka drogi ekspresowej. Ze względu na cięcia budżetowe, rząd rozważa taką możliwość. „Przerwanie rozpoczętej procedury przetargowej i opóźnienie budowy tego odcinka spowodują straty gospodarcze i społeczne dla regionu” – podkreśla w liście do ministerstwa pomorski wojewoda. Droga krajowa nr 7 jest jednym z podstawowych połączeń zarówno w sieci dróg krajowych, jak i międzynarodowych. Roman Zaborowski zwraca uwagę na wzrost natężenia ruchu na tym odcinku (ok. 20 tys. pojazdów na dobę) oraz pogarszające się warunki jazdy i zwiększające się zagrożenie bezpieczeństwa.

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:

ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Nowy prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego bez obciążeń

Duch kontra tumiwisizm

– Nieważne, czy ktoś jest Kaszubą i mówi po kaszubsku, ale czy czuje tę kulturę i chce ją pielęgnować – uważa Łukasz Grzędzicki



Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

W ponadpięćdziesięcioletniej historii zrzeszenia tak młodego prezesa jeszcze nie było. Z wykształcenia prawnik, a w czasie studiów aktywny członek Klubu Studenckiego „Pomorania”. Z **Łukaszem Grzędzickim**, dyrektorem Kancelarii Sejmiku Województwa Pomorskiego i świeżo upieczonym prezesem ZKP, rozmawia ks. Sławomir Czalej.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie to organizacja skupiająca ok. 5 tys. członków. Wybór 30-latką na tak ważne dla Pomorza stanowisko z jednej strony dowodzi ogromnego zaufania, a zarazem Twojej samoświadomości kaszubskiej, pomimo młodego wieku. Z drugiej wydaje się, że w związku chyba potrzebne są zmiany?
ŁUKASZ GRZĘDZICKI: – Kiedy słyszę, że młodszy etc., czuję na sobie ogromny ciężar odpowiedzialności. Jednak w tym środowisku funkcjonuję świadomie od 10 już lat. Nie jest ani moją zasługą, ani moją winą to, że przyszedłem na świat w rodzinie kaszubskiej i to w połowie drogi między Kartuzami i Kościerzyną, czyli w Szymbarku. To, co wyniosłem z domu rodzinnego, w sposób chyba nawet do pewnego momentu nieświadomiony, to przywiązanie szczególnej wagi do określonych wartości.

Jakich?

– No, np. do rodziny i tego wszystkiego, co z nią się wiąże. Jeden z moich dziadków, Hieronim Grzędzicki, to był porządny kaszubski gbur [bogaty gospodarz – przyp. S.C.], a drugi to Bernard Dera, który – mając siedmioro dzieci – dojeżdżał przez całe życie do pracy w Gdyni. Obaj mieli za cel wykarmienie i wychowanie swoich dzieci, czyli, krótko mówiąc, rodzinę. Dziadek Hieronim postawił w 1947 r. krzyż w podziękowaniu za ocalenie z wojny, a był działaczem Związku Zachodniego. Musiał podpisać w czasie wojny volksliste, po wojnie próbowano namówić go do wstąpienia do spółdzielni. Dzisiaj patrzę na te wydarzenia z zupełnie innej perspektywy...

Wracając do Twojego roku urodzenia... Nie masz wrażenia, że należysz do pokolenia, które – nie pamiętając czasów komunizmu, ale i czasów wstydu, że jest się Kaszubą – nie jest tak obciążone historią jak Twoi dziadkowie, rodzice?

– Moi rodzice w latach szkolnych za mówienie w języku kaszubskim, nie chcę powiedzieć, że byli prześladowani, ale na pewno odczuwali z tego powodu przykrości. Rzeczywiście należą do pierwszego pokolenia, które z tytułu swojej kaszubskości ani nie miało w życiu problemów, ani nie odczuwało kompleksów. Wręcz przeciwnie: dla mnie, dla moich kuzynów, znajomych jest ona czymś, co w naszej świadomości nas nobilituje. Jest powodem do dumy, choć nie chciałbym, żeby brzmiało to zbyt pysznie. Co ciekawe, nawet mój dziadek Bernard, który w domu odprawia „Pustą noc”, jest przeciwny temu, żeby w kościele modlić się po kaszubsku. On całe życie modlił się w kościele po polsku.

Jako człowiek bez obciążeń, jakie masz pomysły na ZKP w XXI wieku?

– Przede wszystkim my tutaj, na Pomorzu, ale i w całej Polsce, po wejściu do Unii Europejskiej, wielką wagę przywiązujemy do rozwoju infrastruktury. I zaraz mamy na myśli drogi, szkoły, nowe świetlice. Dla mnie bardzo niepokojącym jednak sygnałem jest to, że ta zbudowana już świetlica nie funkcjonuje, bo zabrakło infrastruktury ludzkiej. Patrząc na Kaszuby, na wskaźniki aktywności społecznej i porównując to z resztą kraju, widzimy, że nie jest tak źle. Jest to jednak marna pociecha, jeżeli porównamy się z innymi regionami w Europie. Zrzeszenie tymczasem jest nośnikiem tradycji obywatelskiej i to już z XIX w. Czytelnie ludowe, kółka rolnicze, kasy zapomogowo-pożyczkowe czy towarzystwa ludowe to tradycja współdziałania, spółdzielczości, która tutaj dobrze funkcjonowała. Niestety, czasy PRL mocno to przygasiły. Pomysł na XXI w. to pomysł na kształtowanie liderów. Na nich zależy mi najbardziej.

Od niektórych członków ZKP usłyszałem głosy, że nie chcą, żeby tak ściśle wiązać kaszubskość z religijnością. Mają na myśli Msze kaszubskie, dożynki czy inne uroczystości religijne, gdzie pojawiają się Kaszubi w swoich odświętnych strojach.

– Jestem zwolennikiem przeżywania zarówno kaszubskości, jak i religijności w sposób refleksyjny. Żyjemy w czasach, kiedy musimy podejmować decyzje, wybierać. Aktywny obywatel i świadomy katolik to jest wzorzec, do którego powinniśmy zmierzać. Kościół jest środowiskiem aktywizującym ludzi w ogóle. Chorobą polskiego społeczeństwa jest „tumiwisizm”. Dzisiaj coraz trudniej przyciągnąć młodego człowieka nie tylko do Kościoła, ale i do czegośkolwiek. W zrzeszeniu mamy grupę młodych ludzi, aktywnych, a zarazem wierzących. Myślę, że to jest przyszłość.

Seminaria duchowne, wyższe uczelnie mają swoje kaszubskie kluby. Czy są one narybkiem dla ZKP?

– Ja sam jestem przykładem na to, że tak. Wspomnę jedynie klub „Pomorania” na UG. Dzisiaj większość z moich współpracowników to właśnie koleżanki i koledzy z klubu. Są to przyjaźnie, które procentują dobrą współpracą. Ponadto nikt nikomu w metrykę nie zagląda. Nieważne, czy ktoś jest Kaszubą i mówi po kaszubsku, ale czy czuje tę kulturę i chce ją pielęgnować. Więzy krwi ustępują miejsca więzom ducha.

Czuły wojownik B



Dyskusja podczas spotkania „Braveheart” na politechnice

GDZIE CI MĘŻCZYŹNI?

Prawdziwego faceta coraz trudniej spotkać. A może warto odkryć go w sobie w nowym roku?

tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Dla młodych ludzi oznaką dojrzałości i wejściem w dorosłość jest często papieros. Czy stereotypy hamują rozwój współczesnej młodzieży? Czy dorośli mają coś do zaproponowania poszu-

kującemu swojej drogi młodemu człowiekowi?

Nie tylko na te pytania starali się odpowiedzieć organizatorzy spotkania na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Prowokujące i nieco tajemnicze, o nazwie „Braveheart”, sugerowało od początku, że chodzi o walkę. Dopowiedzenie usłyszeć można było już na początku. Jak być mężczyzną o walecznym sercu? Co to znaczy być dzisiaj prawdziwym mężczyzną? Głowią się nad tym zarówno dorośli, rodzice, nauczyciele w szkołach, jak i sami ludzie młodzi.

– Prawdziwy mężczyzna to taki, który jest oparciem dla swojej żony, a dla dzieci kochającym ojcem. Jest głową rodziny i jej duchowym przewodnikiem. Potrafi w uczciwy sposób zaro-



bić na jej utrzymanie, ale nie poświęca całego swojego życia tylko na pracę – mówi Anna Mielcarek z organizacji Miłość Cierpliwa Jest, współorganizator spotkania.

To wydarzenie przygotowano przede wszystkim dla mężczyzn. Choć, jak się okazało, spełniało ono oczekiwania również płci odmiennej. – Niestety, prawdziwego mężczyznę coraz trudniej spotkać. W psychologii już od dłuższego czasu mówi się nawet o zjawisku nazywanym kryzysem męskości – dodaje Anna Mielcarek. – Brak aktywności mężczyzn jest mocno odczuwalny także i w Kościele, który w dużej mierze jest zdominowany przez kobiety – podkreśla.

Kryzys ten przede wszystkim dotyka rodzin. – Nieobecność ojców sprawia, że ich synowie nie mają na kim wzorować się w dorastaniu do dojrzałej męskości – zauważa Tomasz Lewandowicz z portalu „Czysty sex”.

Jednakże mężczyźni, szczególnie gdy działają w grupie, z pewnością mogą sami kształtować swoje charaktery, tak by dobrze pełnić rolę męża, ojca, przyjaciela i pracownika. Propozycją, która może im w tym pomóc, jest nowy chrześcijański ruch formacji mężczyzn „Przymierze Wojowników”, który opiera się na czterech fundamentach: wierze, rodzinie, wspólnocie oraz pracy. To właśnie pomysłodawcy i inicjatorzy Ruchu Mężczyzn „Przymierze Wojowników” Michał Piekara i Mariusz Marcinkowski poprowadzili i zachęcali do refleksji obecnych na spotkaniu młodych mężczyzn, przyszłych mężów i ojców.

Moc jest w tobie

„Przymierze Wojowników” to ruch, który ma jasne zasady. Prawdziwy wojownik uczy się

Boży gra w kręgle



przede wszystkim od Mistrza i Go naśladuje. Jest czułym i zaangażowanym mężem i ojcem. Trwa przy innych wojownikach. Ma zdrowy stosunek do rzeczy i pracy. – Te cztery zasady, które charakteryzują cały pomysł na wojowników, są wyjątkowo proste, a jednocześnie zobowiązujące – mówią pomysłodawcy tego nowoczesnego projektu.

„Obozy wojowników”, bo tak nazywają się zgromadzenia mężczyzn należących do przymierza, są już w Krakowie, Warszawie. W sumie należy do nich ponad 40 panów. Celem spotkania w Gdańsku była między innymi próba zainteresowania ruchem, a także założenie jednego z obozów. Czy to się uda, okaże się już niedługo.

Zebrań członków obozu nie mają sformalizowanego kształtu. Mają być spotkaniami przyjaciół, którzy mogą sobie ufać i po prostu być ze sobą, nawet gdy dzieje się coś trudnego. – Dzisiejsze czasy sprawiły, że przyjaźń mężczyzn budzi dwojakie skojarzenia. Ale przecież mężczyzna, tak jak kobieta, potrzebuje przyjaciela. Ich relacja nie będzie przebiegała jak relacja dwóch kobiet, ale jest nieśamowicie ważna. Bo każdy facet ma wielu kumpli, ale ilu ma przyjaciół, z którymi może poważnie porozmawiać? – zastanawia się Michał Piekara.

Przymierze – w zamierzeniach twórców – ma być właśnie miejscem, w którym można spotkać takich przyjaciół. Obozy nie mają być liczne. Również, a może właśnie dlatego, by zaistniała szansa na zawiązanie silnych relacji i więzi. Spotkania w innych miastach, w których już są wojownicy, odbywają się na torach gokartowych, meczach siatkówki i koszykówki, na kręglach, w pubie czy po prostu w domach, jak przystało na prawdziwych przyjaciół.

– Bycie wojownikiem to nie tylko spotkania, ale także formacja – dodaje Mariusz Marcinkowski.

Każdego dnia wojownik zobowiązany jest do przeczytania fragmentu Pisma Świętego i wyko-

niań konkretnych zadań, wysyłanych e-mailem przez założycieli. Ponieważ ruch ma być silny całością, nie tylko obozami w konkretnych miastach, organizatorzy przewidują spotkania wszystkich wojowników. Proponują formy męskie, czyli obozy przetrwania, ale także rekolekcje. Pojawił się nawet pomysł wspólnego przeżywania Euro 2012. Z tym wiąże się, niestety, pewne obciążenia finansowe. Przymierze rozwiązuje to w najprostszy z możliwych sposobów: każdy mężczyzna wstępujący do ruchu zobowiązuje się do comiesięcznej wpłaty wybranej przez siebie kwoty. – Może to być 50 zł, ale może być też 5 zł. Pieniądze są, rzecz jasna, przeznaczane na wspólne inicjatywy dla wszystkich członków – wyjaśnia Piekara.

Do Przymierza może przystąpić każdy chętny mężczyzna w wieku 20–35 lat. – Potrzebujemy konkretnych facetów. Jeżeli jesteś prawdziwym mężczyzną, chcesz czegoś więcej od życia niż leżeć na kanapie z pilotem w ręku, proponujemy nasz pomysł – zapraszają twórcy Przymierza. Nie zależy im jednak na ilości. – Wojowników nie musi być wielu, by stworzyć coś wielkiego, ale muszą to być prawdziwi mężczyźni. Jezus miał tylko 12 apostołów, a jednak Ewangelia jest znana na całym świecie – zauważa Mariusz Marcinkowski.

Zdrowy wizerunek faceta

Mimo że sam program skierowany jest do mężczyzn, na spotkaniu na politechnice nie zabrakło reprezentantek płci pięknej. Dlaczego się tam pojawiały? – Wiedziały, że jest ono przeznaczone raczej dla mężczyzn, ale pomyślałam, że kobiety też

mogą przyjść, bo w końcu powinnyśmy poznawać lepiej perspektywę samych mężczyzn. Może to pomóc w ich lepszym rozumieniu – mówiła tuż przed spotkaniem Karolina, jedna z uczestniczek.

– Chcę mieć zdrowy wizerunek prawdziwego faceta w bardzo sfeminizowanym dzisiejszym świecie – tłumaczyła Małgosia, studentka z Gdańska.

Zdarzało się również, że mężczyźni, pytani, dlaczego pojawili się na konferencji, odpowiadali, że to dziewczyny im kazały. Każda motywacja jest dobra, tym bardziej że spotkanie okazało się bardzo cenne. Co ciekawe, prele-

genci zadbali także o jego kamedalność. Postarali się o zawiązanie wspólnoty, żeby nikt nie czuł się jak na wykładzie, ale raczej na miłym spotkaniu. Nie podali – jakby się wielu spodziewało – recepty na męskość, ale stawiali wiele pytań. Przedstawiając konkretne przykłady, prowokowali do tego, by każdy mężczyzna zastanowił się nad sobą i swoją męskością.

– Chciałem dowiedzieć się czegoś o sobie. Mam nadzieję, że to, co usłyszałem, pomoże mi w życiu, w lepszym przeżywaniu mojej męskości w dobry i szlachetny sposób – mówił po spotkaniu Jarek z Sopotu.

Patronat medialny nad tym wydarzeniem objął „Gość Niedzielny”.



Do męskości trzeba dorastać, ale i walczyć o nią

Brazylijskie drogi misjonarza z Jastarni

Samba z mordercą

– Kiedy powiedziałem śp. biskupowi Kazimierzowi Józefowi Kowalskiemu, że chciałbym pojechać na misje, **przyrzekł mi, że pojadę i do zakonu przechodzić nie muszę.** Wtedy zapytałem, czy biskup mógłby to gdzieś zapisać, na wypadek gdyby umarł szybciej... – mówi ks. Antoni Konkel.

Předświęteczne spotkanie z pochodzącym z Jastarni księdzem Antonim, pomimo śnieżnej pogody, przyciągnęło do remizy strażackiej wiele osób. Byli wśród nich koleżanki i koledzy z czasów szkolnych. Przyszli także młodzi jastarniaci, którzy chcieli posłuchać opowieści swojego ziomka, od 35 lat pracującego w kraju samby.

Dyplom zbawienia

Misje jeszcze do niedawna były zasadniczo domeną zakonów. Ot, chociażby werbistów. – Byłem jednym z pierwszych kapłanów diecezjalnych, którzy – dzięki pozwoleniu papieża Pawła VI – też mogli wyjechać. Choć nieoczekiwanie wszystko stało pod znakiem zapytania, bowiem tydzień przed

święceniami kapłańskimi zmarł ordynariusz ówczesnej diecezji chełmińskiej bp Kowalski. – Gdy powiedziałem jego następcy, bp. Czaplinskiemu, że poprzednik obiecał mi misje, usłyszałem, że nie ma mowy – wspomina. Tymczasem w testamencie zmarłego pasterza rzeczywiście znalazł się zapis, że ks. Konkel misję miał obiecać... W 1974 r. w kościele NSPJ w Gdyni, tam, gdzie otrzymał kapłańskie święcenia, bp Bernard Czaplinski wręczył mu uroczyste krzyż misyjny.

– Miałem moment zwątpienia w to, że wyjazd w ogóle się uda. Musiałem wypełnić furę często absurdalnych dokumentów – podkreśla. W końcu, po podpisaniu w ambasadzie Brazylii zobowiązania, że nie będzie agitował na rzecz... komunizmu, ks. Konkel otrzymał paszport... w jedną stronę. Wcześniej bezskutecznie był agitowany na rzecz współpracy z wywiadem PRL. Z niełatwych warunków realnego socjalizmu trafił do kraju rządzonego przez wojskową dyktaturę.

– Na kolędę przeznaczyłem sobie trzy dni w tygodniu. Wziąłem ze sobą plik obrazków i przez błoto, chwasty poszedłem po prostu do ludzi – wspomina. Ci w sumie nie za bardzo wiedzieli, po co do ich domów przychodzi kapłan. Wielu myślało, że zbiera pieniądze na nową kaplicę i próbowali mu wręczać swoje bieda-grosze. – Pieniądzy nie brałem. Mówiłem, że jeżeli chcą złożyć datek, to mają przyjść na Mszę św. – wyjaśnia. Godziny były wydrukowane z tyłu wizerunku Dobrego Jezusa, patrona kaplicy. W czasie odwiedzin ks. Antoni do dziś zadaje zwykle trzy pytania: czy się modlą, czy chodzą do kaplicy i czy żyją w małżeństwie katolickim. Pytania o katechizację dzieci trzeba nierzadko odłożyć na później...

Wielkim zmartwieniem Brazylii są sekty o podłożu protestanckim. –

W parafii Paranagua w latach 80. ub.w. naliczyliśmy 62 sekty, które miały miejsce kultu i ok. 300 pasterów – zauważa. Tymczasem

w parafii pracowało zaledwie 7 księży, a w całej diecezji aż... 16!

W czasie jednej z wizyt kolędowych otworzyła mu kobieta, która nie za bardzo chciała rozmawiać. – W końcu przyniosła kupiony za dużą sumę pieniędzy dyplom, z wyrysowanymi chmurkami za zachodzącym słońcem, który gwarantował jej... zbawienie – mówi. Na dyplomie, podpisanym przez Jezusa i świadków – aniołów, oprócz zbawienia była gwarancja otrzymania działki nr 102 po prawicy Boga...

O krok od śmierci

To było w parafii Cerro Azul, z której poprzedni proboszcz, po 10 miesiącach pracy, po prostu uciekł... – Podszedł do mnie mężczyzna w średnim wieku, z przerażającą twarzą, pełną grymasów i o przenikliwym spojrzeniu – wspomina poruszony. Przyszedł po błogosławieństwo w pracy. Nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że był on płatnym zabójcą. – Kiedy z nim rozmawiałem, mówił, że to niemożliwe, że powinien porzucić swoją profesję, że dopiero wtedy..., cały czas modliłem się do Ducha Świętego o światło – opowiada.

Morderca miał zabić człowieka, ojca czwórki małych dzieci. Dostał już połowę zaliczki. Tłumaczył, że to dla niego tylko zawód, że nie czuje żadnej nienawiści do swoich ofiar, ale tym razem... trochę mu było człowieka żal i stąd prośba o błogosławieństwo. – Wtedy powiedziałem: „Wiesz co? Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. I że interesuje się nim miejscowy szeryf. Oczywiście, była to nieprawda – uśmiecha się ks. Konkel.

Podczas dramatycznego dialogu ks. Antoni odmówił nad nieszczęśnikiem egzorcyzm. Podczas modlitwy jego twarz przybrała straszny wyraz, w kącikach ust pojawiła się piana... Zgrzytając zębami, uciekł. Po miesiącu ks. Antoni spotkał go „przypadkowo” podczas odpustu. Morderca znalazł nową pracę, a nóż – narzędzie zbrodni – wyrzucili razem do rzeki.

– Myślę, że tym, co wyniosłem stąd, z mojej rodzinnej Jastarni, z Kaszub, jest determinacja. To mi pomaga przetrwać... – mówi.

Ks. Sławomir Czalej

Wyniesiona z rodzinnego domu determinacja nieraz pomogła ks. Antoniemu na jego niełatwych placówkach duszpasterskich



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Przeczytaj więcej

Fascynujące wspomnienia misjonarza z Jastarni, a także jego poezję można kupić w parafii w Jastarni oraz w Wejherowie, w parafii Chrystusa Króla, u ks. Daniela Nowaka.



Małuchy z parafii NSPJ w Sopocie zachęcają do kołędowania

Sopockie dzieci nie tylko śpiewają

Dziadek też unosi ręce

Początkowo była to kilkuosobowa grupa, która co sobotę spotykała się w salce parafialnej, by **krok po kroku uczyć się prostych dziecięcych piosenek.** Rzecz jasna, takich „z pokazywaniem”.

Z kończącym się rokiem w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa odbył się po raz pierwszy sopocki koncert zespołów dziecięcych. Dzieci z radosnymi sercami naprawdę potrafią opowiadać o Bożej miłości. – Ta część muzyki kościelnej nierzadko jest pomijana. O ile schola dziecięca w danym kościele w ogóle występuje – mówi Dorota Rybak z sopockiej parafii.

Z młodzieżą jest prościej – zawsze znajdzie się ktoś, kto gra na gitarze, kto chwyci za mikrofon, wynajdzie stare śpiewniki i już można zagrać na Mszy św. Z dziećmi jest zdecydowanie trudniej. – One potrzebują po prostu osoby, która poświęci im czas i będzie uczyć modlitwy śpiewem, ale też zadba o to, by sumiennie i z nieustającym zaangażowaniem uczestniczyły

w spotkaniach. By zapal, który łatwo wzbudzić, równie szybko nie zgasł – tłumaczy D. Rybak.

O takim zapale od czasu do czasu piszemy na łamach naszego tygodnika. Ostatnio zaglądaliśmy do parafii przy Łąkowej w Gdańsku. Teraz przenosimy się do Sopotu.

Pokazać miłość Boga

W parafii pw. NSPJ w Sopocie schola istnieje dopiero (albo aż) od 4 lat. Jest grupą, która ma nie tylko uświetniać śpiewem dziecięcą Mszę świętą, ale również „rozśpiewywać” wiernych w kościele. Sama nazwa Boże Nutki zobowiązuje, a jednocześnie prowokuje. – Ta schola to taka mała społeczność parafialna. Swoim zaangażowaniem próbuje na nowo odkryć to, co czasami w pędzie życia zostaje zapomniane. To czysta radość śpiewania – cieszy się z obecności Bożych Nutek w parafii ks. Tomasz Frymark, proboszcz NSPJ w Sopocie.

Początkowo była to kilkuosobowa grupa, która co sobotę spotykała się w salce parafialnej, by krok po kroku uczyć się prostych dziecięcych piosenek. – Rzecz jasna, takich „z pokazywaniem”. Wówczas łatwiej. Można zaprosić wszystkie dzieci do samego prezbiterium i wraz z nimi pokazywać, „jak to Bóg umiłował świat” – opowiada Agnieszka Rybak, szefowa grupy.

Okazuje się, że rodzice mieli większe opory, by puścić swoją pociechę z ławki przed stopnie ołtarza – lepiej przecież przytrzymać przez godzinę za rękę, Msza św. się zaraz skończy, po co robić zamieszanie... – Niemniej jednak dzielni, młodzi apostołowie nie ustawiali w wysiłku. Każdej niedzieli mieli w zanadrzu kilka piosenek, które angażowały nogi, ręce i – oczywiście – gardło. Rodzice i dzieci powoli przekonywali się, że warto, że łatwiej jednym wytłumaczyć, a drugim zrozumieć mądrość i głębię Ewangelii, jeżeli jest ona zawarta w piosence. A scholkowa grupa rosła w siłę. Na próbach pojawiało się coraz więcej dzieci.

– W to dzieło zaczęli włączać się także rodzice. Jedna mama upiekła ciasteczka, tata zorganizował większe auto i pojechali na majówkę, ktoś wpadł na pomysł, by zrobić wakacyjny, weekendowy wypad. I tak się wszystko tworzyło – opowiada A. Rybak.

– Przecież zamiast tylko siedzieć na Mszy św. w ławce, można zrobić coś pożytecznego. Ja sama, dzięki tej scholi, zaczęłam grać na gitarze – opowiada Julka Bławat, jedna z chórzystek. Karola Gamdzyk i Zuzia Grabowska zgodnie dodają, że za pomocą śpiewu można zachęcić innych, by przychodzili do kościoła, oraz pokazać im, że Msza święta to nie smutne operanie się o filar.

Jak to się robi?

Przed każdą niedzielą Mszę świętą uczą innych słów i melodii piosenek. – Satisfakcjonujące jest szczególnie to, gdy gdzieś w ostatniej ławce dziadek z wnuczką unoszą w górę ręce, by poka-

zać, które dy idzie się drogą do nieba i jak osiołek kłaniał się małemu Jezusowi – opowiada Agnieszka.

Ktoś powie: „dziwactwo”. Co daje tym młodym ludziom śpiewanie w scholi? – Przede wszystkim – możliwość rozwijania talentu, nauki, poznawania nowych rzeczy – podkreśla opiekunka scholi. Marta Kubicka i Julka Kełpińska dorzucają, że to również możliwość spotkania ludzi, którzy chcą spędzać czas podobnie, jak my. – No, a przede wszystkim to ogromna przyjemność móc śpiewać dla Boga – dodają chórem.

Ważna jest też miła i radosna atmosfera. – Schola to już nie tylko sobotnie próby i niedzielne Msze. To po prostu grupa zaprzyjaźnionych osób – mówią dzieci. A wszystko to, czym żyją, chciały właśnie pokazać innym zespołom z Trójmiasta. Stąd powstał pomysł koncertu. Po to, żeby wymienić się doświadczeniami, podłuchać inne piosenki, a przede wszystkim dowiedzieć, że dzieci też mają głos. I to nie było jaki!

au

■ R E K L A M A ■

NOVUM travel
89-410 Włoczek, ul. Pocztowa 25
tel./fax 52 389 98 90, tel. 52 524 00 02
tel. kom. 502 688 980

Pielgrzymki - cała Europa oraz Bliski Wschód i Meksyk

- Ziemia Święta: 2-8.03
- Rzym, S.G. Rotondo: 21-27.03
- Lwów i Kresy: 29.04-3.05
- Sanktuaria Europy: 9-18.05
- Katyń - Moskwa: 10-15.05
- Paryż: 16-25.05

Wynajem luksusowych autokarów

- Włochy: 12-20.06, 29.06-9.07
- Fatima - Lourdes: 27.06-11.07
- Włochy - Hiszpania: 12-23.07
- Grecja: 25.07-5.08
- Grecja: 27.07-4.08, 15-26.09
- Sanktuaria Francji: 25.07-4.08
- Meksyk: 15-28.11

Zrealizujemy każde życzenie w zakresie dowolnych programów oraz świadczeń. ZAPEWNIAMY ATRAKCYJNE WARUNKI WSPÓŁPRACY. Zapraszamy grupy zorganizowane z parafii i osoby indywidualne. Gwarantujemy profesjonalizm, fachową i pewną obsługę oraz niezapomniane wrażenia!

Światowe Dni Młodzieży - Madryt; różne wersje programów
e-mail: novumtravel@op.pl, www.novumtravel.pl

Kaszubi na wizji, czyli...

Ò tim a nym

– Z czasów, kiedy pracowałem jeszcze jako dziennikarz telewizji publicznej, pamiętam, że **to był straszny bój o miejsce**. I to w telewizji, która z założenia miała być regionalna – mówi Artur Jabłoński, założyciel telewizji kaszubskiej.

„Ò tim a nym”, co oznacza „O tym i owym”, kaszubska wersja filipińskiego serialu „Skazani na miłość”, a dla dzieci „Przygody skrzata Dawida” – to tylko niektóre z propozycji telewizji, która swoją siedzibę ma w dawnym „Komforcie” w Rumi. Jak na razie, trzygodzinny program dociera codziennie do 80 tys. odbiorców.

Od idei do wizji

O sposobie pełnienia misji, a zarazem o kondycji gdańskiej telewizji nikogo z Kaszubów przekonywać nie trzeba. Zresztą nie tylko ich. Z 40 minut tygodniowo w najlepszych czasach, ostatecznie został 10-minutowy program młodzieżowy co drugi tydzień. „Rodnej ziemi” już nie ma. Program zlikwidowano w październiku ub.r.

– Absolutnym początkiem w tworzeniu kaszubskich mediów było, oczywiście, Radio Kaszëbë – podkreśla Artur Jabłoński. A to powstało w 2004 r., czyli w tym samym roku, co nasz gdański GN. Do niedawna rozgłośnia działała przy kościele chrystusowców we Władysławowie. Co jeszcze jest godne podkreślenia? Otóż, same doświadczenia radiowe i 18-osobowy – na końcu już – zespół ludzki byłyby niewystarczające, gdyby nie... spadające ceny sprzętu telewizyjnego.

– 10 lat temu sprzęt był po prostu kosmicznie drogi. Dla porównania – dzisiaj profesjonalna kamera z całym osprzętem kosztuje 25 tys. zł, a dekadę wcześniej było to spokojnie o jedno zero więcej – zauważa A. Jabłoński.

Kaszubskie media są inicjatywą prywatną. Doświadczenie Artura Jabłońskiego wsparł jego

wspólnik Andrzej Lisakowski, który na co dzień zajmuje się i gastronomią, i rozrywką. Dzięki jego pieniądзом, jesienią 2009 r. powstała spółka „Media Kaszëbë”. Żeby jednak telewizja mogła nadać swój pierwszy program, potrzeba było aż 4 mln zł, w uzyskaniu których pomogły jeszcze kredyty. 1 sierpnia 2010 r. pomysł doczekał się pierwszej wizualizacji.

Największym problemem w uruchomieniu telewizji nie był jednak pieniądze, ale... satelita. Ostatecznie udało się znaleźć i operatora, i satelitę Hot Bird. – Nasz program jest przekazywany światłowodem do Pałacu Kultury w Warszawie, stamtąd do Izraela i w kosmos. Co ciekawe, sygnał wraca do nas spóźniony o 13 sekund, czego odbiorcy, oczywiście, nie widzą – wyjaśnia A. Jabłoński.

Dla ciała i ducha

Chociaż wydaje się, że 4 mln zł to dużo, te pieniądze wystarczyły jedynie na start. W tej chwili w kaszubskich mediach pracuje 65 osób, co przekłada się na sumę 200 tys. zł miesięcznie. Żeby wyemitować trzygodzinny program, a do tego zapłacić dzierżawę, potrzeba łącznie pół miliona. Teoretycznie CSB TV może oglądać 7 mln gospodarstw domowych w Polsce. Żeby zbudować jednak rynek odbiorców realnych, a co za tym idzie – pozyskiwać reklamy i generować zyski, w najbliższych miesiącach nacisk będzie położony na wchodzenie np. w osiedlowe telewizje kablowe. Już teraz jednak reklamy pokrywają 25 proc. kosztów. – Zastanawiamy się ponadto, czy nie wejść z naszymi akcjami na giełdę – zdradza plany założyciel CSB TV. Wtedy pułap 5 godzin programu dziennie byłby już całkiem realny.

Telewizja kaszubska jest tworem, który dzieje się na naszych oczach. Pracują w niej zarówno dziennikarze profesjonalni, jak i amatorzy, ale o „gorącym sercu”. Zresztą z dziennikarzami problem jest największy. Techników czy operatorów dźwięku, światła, kamer dostarcza nam skutecznie na rynek m.in. Politechnika Gdańska.

CSB TV nadaje dwa razy dziennie i – wbrew pozorom – z przewagą języka polskiego. – Nasze województwo jest dwujęzyczne i wielokulturowe. Chcemy zachować w telewizji proporcje z radia,

którego słucha wiele osób nieznaną kaszubskiego – zauważa twórca CSB TV. A te wynoszą 70 do 30 na korzyść języka polskiego.

Program przedpołudniowy to swoista kaszubska „Kawa czy herbata”, trochę plotek, porad. Po południu jest miejsce na informację, publicystykę czy sport. Do tego programy dotyczące morza i pomorskie reportaże. Pojawiają się pierwsze telewizyjne twarze. Weronika Bigus z Kartuz do telewizji trafiła wprost z kaszubskiego „Idola”. Dzisiaj studiuje filozofię na UG, myśli o kaszubistyce, a na co dzień prowadzi przedpołudniowy „O tym i owym”. – Dla mnie telewizja jest naturalnym następstwem radia. Wielokrotnie w Kartuzach, ale nie tylko, ludzie komentują między sobą to, co usłyszeli w radiu – mówi.

Podobne komentarze słyszy się coraz częściej na temat programów telewizyjnych. Także wśród młodzieży, która licznie ogląda muzyczny program Piotra Wojciechowskiego. W telewizji nie zabraknie też miejsca dla ducha. Od stycznia 2011 r. będzie emitowany komentarz księdza do czytań mszalnych. W tym roku też planuje się wprowadzenie transmisji Mszy św. w języku Remusa, a także programu o duchowości katolickiej i kaszubskiej.

Ks. Sławomir Czalej

Program telewizyjny i informacje na www.mediakaszebe.pl



CSB TV jest telewizją nowoczesną, uśmiechniętą i młodą